

Tajne archiwa Watykanu. Rozmowa z Grzegorzem Górnym

Zamysłem mojej książki było przedstawienie pewnych kontrowersyjnych, budzących największe emocje wydarzeń z historii Kościoła w świetle dostępnych archiwów watykańskich. Obserwując dzieje Kościoła na przestrzeni wieków na podstawie tych akt, można stwierdzić, że właściwie zawsze znajdował się on w permanentnym kryzysie – mówi Grzegorz Górny o książce „Tajne Archiwum Watykańskie”.

Karol Grabias (Teologia Polityczna): „Tajne Archiwum Watykańskie” to efekt czteroletniej pracy w archiwach, których część dotycząca pontyfikatu Piusa XII dopiero niedawno została odtajniona. Kto wcześniej miał do nich dostęp i dlaczego tak długo pozostawały niedostępne dla badaczy?

Grzegorz Górny (autor książki „Tajne Archiwum Watykańskie. Nieznane karty z historii Kościoła”): Na wstępie należy wyjaśnić kilka rzeczy. Tajne Archiwum Watykańskie zostało otwarte dla naukowców z całego świata przez papieża Leona XIII w 1881 roku. Wówczas cezurą dostępności był rok 1815. To, co dotyczyło wydarzeń późniejszych, było utajnione. Tego typu klauzule niedostępności są jednak czymś normalnym i występują we wszystkich archiwach na świecie, różny jest tylko okres karencji – może to być 50, 70 czy nawet 100 lat. Obecnie taką cezurą czasową jest rok 1939. To, co trafiło do

archiwów przed wybuchem II wojny światowej, jest już dostępne, zaś to, co później, jest na razie utajnione. Naukowcy, którzy chcą korzystać z zasobów archiwum, mogą przebywać tylko w czytelni. Wcześniej muszą zgłosić wniosek, jakie dokumenty chcą zobaczyć i mogą w tej czytelni je studiować dokumenty, natomiast nie mogą ich kopiować ani fotografować. My byliśmy drugą ekipą dziennikarską w historii – po Belgach w 2009 roku – którą wpuszczono do wnętrza archiwów watykańskich. Mogliśmy być we wszystkich miejscach, fotografować je, a także mieć dostęp do tych dokumentów, których sobie zażyczyliśmy i które chcieliśmy wykorzystać w naszej publikacji.

Wśród udostępnionych dokumentów znalazły się jednak również te z czasu II wojny światowej. Dlaczego?

W szczególnych przypadkach okres niedostępności pewnych dokumentów bywa skrócony. Tak było w przypadku dokumentów dotyczących pontyfikatów Piusa XI i Piusa XII, ponieważ istniały różne kontrowersje dotyczące polityki Stolicy Apostolskiej wobec III Rzeszy. W związku z tym historycy często wysuwali żądania, aby otworzyć papieskie archiwa z lat 1933-1945 jeszcze przed zniesieniem embargo na ich udostępnienie. Najpierw Jan Paweł II się zgodził na wcześniejsze odtajnienie dokumentów z czasów pontyfikatu Piusa XI a następnie Benedykt XVI na odtajnienie dokumentów obejmujące pontyfikat Piusa XII. To ostatnie wydarzenie nastąpiło niedawno, bo 2 marca.

Dlaczego trwało to tak długo?

Wszystkie dokumenty należało najpierw posegregować i skatalogować. Rozmawiałem na ten temat z ojcem Peterem Gumpem, 94-letnim jezuitą, który miał dostęp do dokumentów Piusa XII, ponieważ prowadził tam kwerendę na potrzeby procesu beatyfikacyjnego. Powiedział mi, że kiedy wszedł do tych pomieszczeń, to oniemiał, ponieważ okazało się, że jest tam 16 milionów dokumentów, które nie są skatalogowane, a ich segregowaniem zajmowali się zaledwie dwaj pracownicy archiwów, którzy zresztą niespecjalnie się nie śpieszyli, ponieważ wiedzieli, że odtajnienie nastąpi dopiero w 2038 roku, a więc 70 lat po śmierci Piusa XII. Prace przyspieszono, ale i tak zabrały one bardzo dużo czasu. Zarzuty, że Watykan ukrywa pewne rzeczy w swoich archiwach, wynikają z tego, że ludzie nie znają materii ich funkcjonowania. Nie można po prostu otworzyć kartonów, w których leżą nieopisane dokumenty, i wpuścić historyków, żeby w tych pudłach grzebali.

Chciałbym zapytać o historię wcześniejszą, ponieważ książka odnosi się do tak kontrowersyjnych kart historii Kościoła katolickiego, jak czasy inkwizycji, misji w obu Amerykach czy rewolucji francuskiej. Czy spotkał się Pan w czasie swoich kwerend z informacjami, które Panem wstrząsnęły albo zmieniły Pana ogląd na jakieś elementy historii Kościoła?

Jeżeli chodzi o ogólną historię Kościoła, to nie było jakichś większych zaskoczeń. Co innego w przypadku okoliczności konkretnych wydarzeń. Nie zdawałem sobie na przykład sprawy, że mechanizm działania króla Francji Filipa V Pięknego i jego służb specjalnych był antycypacją tego, z czym mieliśmy do czynienia w XX wieku w systemach totalitarnych. Śledząc działalność Willhelma de Nogaret, miało się wrażenie,

jakbyśmy widzieli Feliksa Dzierżyńskiego albo Heinricha Himmlera. W działalności królewskiego propagandysty Wilhelma de Plaisian nie sposób nie dostrzec natomiast zwiastuna metod stosowanych przez Josepha Goebbelsa. Nie zdawałem sobie sprawy, że mechanizmy terroru i propagandy były już wówczas tak rozwinięte i doskonale funkcjonujące, oczywiście na miarę tamtej epoki. Można powiedzieć, że to, co obserwowaliśmy w XX wieku, było tylko pewnym udoskonaleniem mechanizmów znanych już wcześniej. Tak samo gdy studiowałem działalność komuny anabaptystów z Münster, którzy pod wodzą Jana z Lejdy stworzyli totalitarną teokrację, to miałem wrażenie, jakbym czytał o budowaniu komunizmu w najgorszym wydaniu: Stalina, Mao i Pol Pota. Takich przykładów mógłbym podać wiele. Z miejsc, które odwiedziłem, największe zrobił na mnie natomiast pobyt w Wandei. Wspólnie z Januszem Rosikonem przemierzaliśmy Wandę wzdłuż i wszerz, odwiedzając najważniejsze miejsca związane z wojną domową i ludobójstwem. Niezapomniana była zwłaszcza wizyta w Les Lucs-sur-Boulogne – wiosce eksterminowanej przez tzw. kolumny piekielne, gdzie w 1794 roku wojska rewolucyjne wymordowała wszystkich 564 mieszkańców – starców, kobiety i dzieci. Dziś istnieje tam muzeum-miejsce pamięci, nazywane wandejskim Yad Vashem i otwarte w 1993 roku przez Phillipe'a de Villiersa i Aleksandra Sołżenicyna. Innym niesamowitym miejscem jest Parc Soubise-Mouchon.

Mógłby Pan bardziej przybliżyć historię tego miejsca?

Spotkałem się tam z dziedziczką szlacheckiego rodu Françoise de Chabot-Darcy, która odziedziczyła pałac zburzony przez rewolucjonistów i do dziś nie odrestaurowany. Jej przodkowie, ratując swe życie przed terrorem, uciekli na ziemie węgierskie. W majątku

pozostali wówczas jedynie chłopci. Podczas wojen wandejskich miejscowi mężczyźni chwycili za broń, zaś w domach pozostały jedynie kobiety, starcy i dzieci. Bezbronna ludność padła jednak ofiarą armii rządowej. Gdy do Parc Soubise-Mouchon wkroczyły wojska republikańskie, zgromadzono wszystkich mieszkańców pod pałacem i tam wymordowano. Z rzezi uratował się jedynie kilkunastoletni chłopiec, który udając martwego przeleżał kilka godzin pod stosem trupów. Gdy nadeszła noc, uciekł do lasu i odnalazł tam oddział powstańców, którym opowiedział o masakrze. Partyzanci postanowili pomścić rzeź. Nie mieli z tym problemu, ponieważ po dokonaniu mordów oprawcy upili się do nieprzytomności i mocno spali. Zostali wówczas związani przez Wandejczyków i wszyscy powieszani. Ten pałac nie został odbudowany do dziś. Stoi tak jak stał pod koniec XVIII wieku.

Przechodząc do czasów nam bliższych, książka dotyka nie tylko czasów średniowiecza, starożytności, XVIII-XIX wieku, ale również historii najnowszej, którą niektórzy jeszcze pamiętają lub pamiętają z relacji swoich bliskich. Chodzi oczywiście o wojnę domową w Hiszpanii i II wojnę światową. Czego nowego dowiemy się o losach Kościoła z Pana książki w tamtych potwornie trudnych czasach?

Jeżeli chodzi o wojnę w Hiszpanii, to dla mnie taką smutną puentą tego, o czym piszę, była niedawna ekshumacja szczątków generała Franco z mauzoleum Valle de los Caidos, czyli z Doliny Poległych nieopodal Madrytu. Jego zwłoki zostały stamtąd usunięte nie tylko bez słowa sprzeciwu ze strony hiszpańskiej hierarchii kościelnej, lecz także za przyzwoleniem Watykanu. A przecież generał Franco w czasie wojny domowej ocalił Kościół katolicki w Hiszpanii. Trzeba pamiętać, że w czasie tej wojny wymordowano prawie 12 proc. hiszpańskiego

duchowieństwa, a na terenach zajętych przez republikanów nawet 80 proc. Prawie połowa kościołów w Hiszpanii została zniszczona przez siły lewicowe. Franco uratował Kościół od zagłady. Po śmierci jego ciało zostało pochowane w mauzoleum pojednania narodowego w Valle de los Caidos, które kazał wybudować po wojnie i tam umieścić prochy poległych ze wszystkich stron konfliktu. Chodziło o to, żeby pokazać, że po śmierci następuje pojednanie. Ponadto Franco polecił benedyktynom, którzy mają tam swoje opactwo, żeby do końca świata modlili się za wszystkie ofiary wojny domowej i o pojednanie narodowe w Hiszpanii. Kiedy jednak ciało generała zostało z tamtego miejsca wyrzucone, wówczas żadnego z biskupów nie stać było nawet na słowo protestu, choćby z wdzięczności za to, co uczynił dla Kościoła. Jedynym, który zaprotestował, był opat benedyktynów z Valle de los Caidos, czyli ojciec Santiago Cantera.

To część powszechnej polityki usuwania pamiątek po epoce frankizmu?

Tak, przykładów można podać więcej. W Toledo przed twierdzą Alkazar stoi pomnik bogini zwycięstwa, upamiętniający zwycięską obronę tej twierdzy. Z cokołu zostały skute wszelkie napisy i oto mamy pomnik, ale nie wiadomo, co upamiętnia, jakiemu wydarzeniu został poświęcony. Tak jest z wieloma miejscami w Hiszpanii. Najbardziej chyba widocznym tego wyrazem jest scena wykonywania hymnu Hiszpanii podczas meczów piłkarskich. Gdy obserwujemy różne reprezentacje futbolowe, to widzimy, że wszyscy przed meczem śpiewają hymn. Hiszpanie są jedyną reprezentacją, w której nikt nie śpiewa hymnu, ponieważ zdecydowano się zlikwidować słowa tej pieśni

z czasów generała Franco, a nie wprowadzono nowego tekstu. To jest hymn milczący, muzyka bez tekstu. Taki symboliczny obraz tego, co dzieje się w Hiszpanii. Z przeszłości została forma, ale nie ma treści.

Chciałbym dopytać jeszcze o okres II wojny światowej. Zwłaszcza budzące kontrowersje stosunki pomiędzy Piusem XII a III Rzeszą. Jakie światło rzuca książka na ten etap dziejów Kościoła?

Wiadomo, że Pius XII jest niesłusznie oskarżany o współpracę z III Rzeszą, sprzyjanie Hitlerowi, ewentualnie obojętność wobec ludobójstwa Żydów. Natomiast z kwerendy archiwalnej wyłania się zupełnie jego inny obraz, czyli osoby, która niezwykle mocno przeżywała to, co się dzieje, ale czuła się w pewnym sensie zakładnikiem sytuacji.

Dlaczego?

Pius XII miał świadomość, że jeżeli ostrzej zaprotestowałby przeciwko zbrodniom na Żydach, wówczas mógłby jeszcze bardziej rozwścieczyć Hitlera i sprowokować jego gwałtowniejszą reakcję. Skąd to możemy wiedzieć? Mamy przykład Holandii, gdzie w 1942 roku lipcu arcybiskup Jan de Jong z Utrechtu wydał list potępiający politykę niemiecką wobec Żydów, a w odwecie Hitler zarządził eksterminację Żydów holenderskich, którzy przyjęli katolicyzm. Pierwotnie nie mieli być oni objęci wywózką do Auschwitz, ale po tym liście arcybiskupa Hitler się wściekł i podjął taką decyzję.

Okazało się, że jeden głos protestu hierarchy kościelnego kosztował życie około 5 tysięcy osób. Wśród nich była między innymi Edyta Stein wywieziona z karmelu w Holandii do Auschwitz.

Dlatego Pius XII nie protestował przeciwko zbrodniom Niemców na Polakach?

Sami biskupi polscy prosili go, żeby tego nie robił! Arcybiskup Adam Sapieha wręcz spalił list Piusa XII, potępiający zbrodnie Niemców na Polakach, który miał być odczytany w polskich kościołach. Wiedział, że taki protest nie będzie miał konkretnego znaczenia, nie przyniesie żadnego pozytywnego skutku, a wręcz przeciwnie, zintensyfikuje tylko represje i pociągnie za sobą więcej ofiar śmiertelnych. Pius XII uważał, że jego publiczne gesty poparcia dla ofiar czy protestu wobec zbrodni mogą tylko zaszkodzić. Natomiast nie oznacza to, że był obojętny. Preferował cichą pomoc i gabinetową dyplomację. Dysponujemy wieloma świadectwami, relacjami, dokumentami, które mówią o tym, że uratował on szereg istnień ludzkich, w tym w samym Rzymie wiele tysięcy Żydów. W momencie, kiedy Niemcy zajęli Wieczne Miasto, wielu Żydów było ukrywanych w budynkach papieskich, zarówno w Watykanie, jak i w Castel Gandolfo. Między innymi naczelny rabin Rzymu Eugenio Zolli przeżył dzięki osobistej pomocy Piusa XII. Po wojnie bardzo żywa była świadomość tego, że papież był jednym z największych dobroczyńców ludności żydowskiej w trakcie II wojny światowej. Zmieniło się to dopiero na początku lat 60. już po jego śmierci, gdy dramaturg Rolf Hochhuth wystawił swoją słynną sztukę *Namiestnik* w Berlinie Zachodnim. Dziś wiadomo, że była to część szerszej akcji dezinformacyjnej, która została zaplanowana i zorganizowana przez KGB, ponieważ Pius XII był uważany za jednego z największych wrogów Związku Sowieckiego z powodu swego

nieprzejednanego stosunku wobec komunizmu. Tak więc ta czarna legenda, która dzisiaj otacza Piusa XII, została sfabrykowana przez sowieckie służby specjalne.

Książka ukazuje się w szczególnym momencie, trudnego dla Kościoła kryzysu zaufania. Czy postrzega Pan jej wymowę jako swego rodzaju misję demistyfikacji pewnych wyobrażeń na temat Kościoła?

Zamysłem mojej książki było przedstawienie pewnych kontrowersyjnych, budzących największe emocje wydarzeń z historii Kościoła w świetle dostępnych archiwów watykańskich. Obserwując dzieje Kościoła na przestrzeni wieków na podstawie tych akt, można stwierdzić, że właściwie zawsze znajdował się on w permanentnym kryzysie. Były wieki ciemne, niewola awiniońska, schizmy, wojny religijne, prześladowania... Nie da się powiedzieć, by kiedykolwiek istniał jakiś taki złoty wiek, złota era w dziejach chrześcijaństwa. Zawsze były momenty prób i to, co się dzieje dziś, nie jakimś wyjątkiem w historii Kościoła. Niekiedy sami papieże nie byli nawet moralnie kryształowi, by wspomnieć tylko Jana XII czy Aleksandra VI. Kiedy człowiek studiuje watykańskie dokumenty lub czyta *Boską Komedie* Dantego, a w niej XIX rozdział z opisem papieży w piekle, to nabiera pewnego dystansu do tego, co się dzieje dziś w Kościele.

Rozmawiał Karol Grabias